INSUREKCJA

LISTOPAD 1943 R. ZESZYT 11 (32)

„Uważamy te prawdy za oczywiste, że wszyscy ludzie rodzą się równymi, że przez Stwórcę zostali obdarzeni pewnymi niepozbawialnymi prawami, m.in. prawem życia, wolności i prawem do szczęścia, że dla zapewnienia tych praw wśród ludzi ustanowiono rządy, które swoje uprawnienia czerpią ze zgody rządzonych, lecz wtedy gdy jakaś forma rządu nie zapewnia już tych celów, prawem narodu jest zmienić lub ją obalić".

(JEFFERSON 1743 — 1826)

WEST POINT*)

Udział armii amerykańskiej w Wielkiej Wojnie i doniosłość tego faktu są niezrozumiałe, jeżeli nie uwzględni się kilku momentów: są to.

1) akademia wojskowa West Point!

2) rozmach i zdolności organizacyjne społeczeństwa amerykańskiego, wywodzące się w prostej linii z tradycji bliskiej jeszcze i żywej w Stanach Zjednoczonych, opanowania t.zw. „Dzikiego zachodu" i

3) potencjalne zdolności wytwórcze przemysłu amerykańskiego.

Dwa ostatnie czynniki są dosyć dobrze znane i należą raczej do historii politycznej i gospodarczej. Nawet w Ameryce jednak nie zawsze ocenia się olbrzymią rolę West Point w historii wojskowej kraju i w niezrozumiałym a ciągle powtarzającym się zjawisku odradzania wojska amerykańskiego.

Szkoła Wojskowa w Duchu Wieku Oświecenia

„Wiek XVIII-y „Wiek Oświecenia" głosił dwie prawdy, iż wiedza prowadzi do cnoty, że z drugiej strony zakres wiedzy i możliwości chłonne umysłu ludzkiego są nieograniczone. Stąd wywodzi się „Encyklopedia Francuska", wszystkie reformy epoki Stanisławowskiej w Polsce, stąd idzie ogólny pęd do nauki pojmowanej nie jako przywilej, ale jako obowiązek i najpewniejszy sposób do osiągnięcia szczęścia i powodzenia, dosyć nieoczekiwane pogodzenie wzniosłych celów z kontem bankowym.

Pod koniec XVIII wieku powstawały szkoły i akademie najrozmaitszych rodzajów. Powstawały również szkoły i akademie wojskowe, gdzie za cel stawiano sobie wychowanie nie tylko dobrego oficera, ale i cnotliwego obywatela. Taką akademią była Szkoła Rycerska założona przez króla Stanisława Augusta w Warszawie, i taką samą szkołą jest Akademia w West Point.

Możliwości zdobycia bogactwa czy dobrobytu były w Stanach Zjednoczonych zawsze większe w życiu cywilnym niż w wojsku. Tradycje ustrojowe były niechętne wojsku i zawodowej służbie. Mundur oficerski nigdy nie był tam naturalną karierą starszych synów znakomitych rodów. Wobec tego jednak, iż West Point powstało wówczas,

---

*) Według artykułu Czesława Jeśmiana („Polska Walcząca" — Londyn. 1942).

kiedy kiełkowały prawa Obywatela i Człowieka, a sumiennego czytelnika kolejnych tomów Encyklopedii uważano za wzór do naśladowania, nie stała się ona również przystanią młodzieńców, którzy nie mogli czy nie chcieli utrzymać się w życiu cywilnym. Od chwili założenia program nauk w West Point był niezwykle szeroki, przeładowany niepotrzebnym zdawałoby się, balastem.

Skład i Zasady Wychowawcze

Przed absolwentem West Point nie otwierały się błyskotliwe widoki. Najczęściej po czterech latach ciężkiego kucia czekał go zapadły garnizon, pewność utarczek bez glorii, trudów bez zwycięstw, i niedocenionych przez społeczeństwo wysiłków. I to wszystko w kraju gdzie okazja do wybicia się społecznego i gospodarczego „leżała na każdym skrzyżowaniu ulic". Do West Point szli też kandydaci, którzy posiadali z jednej strony powołanie do zawodu wojskowego, z drugiej strony nie oczekiwali ani wpływów, ani pieniędzy ani odznaczeń. Jeżeli się jeszcze uwzględni iż na kandydata do egzaminu wstępnego do akademii należy być przedstawionym albo przez członka Kongresu, albo przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, albo pochodzić z rodziny wojskowej, albo wreszcie być wybitnie uzdolnionym podoficerem, łatwo sobie wyobrazić jakim sposobem wytworzył się w West Point „esprit de corps" — solidarność zawodowa, jedyna chyba na świecie.

Oficerowie amerykańscy czasu pokoju w przeważającej większości wychowankowie West Point*), nadają ton całemu wojsku i stąd też wpływ akademii rozciąga się na całą siłę zbrojną Ameryki. Trudno właściwie określić na czym on polega. T.zw. „cukanie" najmłodszego rocznika niezwykle ostre i surowe w West Point, istnieje i gdzieindziej; wysoki poziom naukowy i fizyczny wychowanków akademii i szkół wojskowych jest często osiągany w wielkich państwach i małych. Ideał „gentlemana" był również ściśle przestrzegany w zlikwidowanej dziś angielskiej akademii wojennej w Sandhurst. West Point posiada ponadto poczucie własnej wartości, nigdy nie podkreślane, ale tym nie mniej istotne, nie tylko jako jednostek wchodzących w jego skład, ale przede wszystkim jako całości, poczucie misji czy posłannictwa surowego i stoickiego, przezwyciężania trudności bez oglądania się na słuszną nawet zapłatę i zakładane zgóry wyrzeczenie się osiągnięcia pełni dóbr doczesnych.

Duch West Point i jako reguła życiowa i norma postępowania i nawet jako doktryna wojskowa przetrwała wiele prób na przestrzeni 150 lat istnienia. przetrwał bratobójczą wojnę secesyjną, kiedy dowódcy po stronie stanów południowych i północnych byli często kolegami z tego samego rocznika akademii, przetrwał i w dalszym ciągu zwycięsko ostaje się znacznie mniejszej, zdawałoby się, ale jakże ważnej próbie — obojętności towarzyskiej opinii społecznej. W Stanach Zjednoczonych nominacja na podporucznika w najmniejszym stopniu, nawet w poczuciu tego podporucznika nie jest automatyczną legitymacją towarzyską.

O West Point krąży w Stanach mnóstwo opowiadań i anegdot. Przed paru laty akademia była jednym z popularniejszych tematów filmów amerykańskich. Nic jednakże lepiej nie ilustruje jej atmosfery, jak mały przepis towarzyski, iż kadetowi West Point w mundurze, na ulicy wolno pokazać się je-

---

*) Szkolenie oficerów marynarki wojennej odbywa się w słynnej akademii w Annapolis, która wypuściła w lecie ubiegłego roku 611 nowych oficerów, czego jeszcze nigdy nie osiągnięto w czasie 97-letniego istnienia tej akademii. W Annapolis znajduje się obecnie więcej wychowanków niż kiedykolwiek dotąd. Oprócz oficerów zawodowych, kształci się tam obecnie kilka tysięcy oficerów rezerwy. Wśród Amerykanów polskiego pochodzenia marynarka wojenna jest również popularna jak lotnictwo. Wśród 611 oficerów, którzy otrzymali promocję w lecie tego roku znajdowało się kilkudziesięciu Polaków, a jeden z nich został nawet chlubnie odznaczony.

dynie w towarzystwie matki, siostry czy narzeczonej i punkt regulaminu służby wewnętrznej, rzadko ale bezwzględnie stosowany, iż najmniejsze świadome kłamstwo pociąga za sobą automatyczne usunięcie z akademii.

Sekret West Point

Wojska nowoczesne są, zdawałoby się, przeciwieństwem West Point, kastowej i zamkniętej instytucji. Tymczasem dwukrotnie w historii Stanów, pod czas wojny secesyjnej, kiedy Kongres uchwalił kredyty tylko na 54.000 regularnego wojska i w roku 1917 kadra West Point potrafiła opanować milionowe masy ochotników, różnorodne formacje milicji miejskich i wychowanków innych zbliżonych do siebie instytucji stanowych, a ostatnio stworzyć od 1935 roku z najbardziej nieprawdopodobnego elementu doskonałe wojsko — armię filipińską, której sława łączy się dziś ze sławą generała Mac Arthura.

Sekret tych talentów organizacyjnych i jednoczących, leży chyba u samych podstaw West Point — w intencjach jej założycieli, dobrych żołnierzy i szczerych, jeżeli nawet nie bardzo głębokich filozofów. Jeden z jej założycieli, brygadier saperów Tadeusz Kościuszko sam uczęszczał do podobnej szkoły, której hymn skomponowany przez kiepskiego biskupa, ale dobrego poetę zaczynał się od słów:

„Święta miłości kochanej ojczyzny
„Czują cię tylko umysły poczciwe
„Dla ciebie zjadłe smakują
[trucizny..."

Tu leży sekret geniuszu West Point. Tu też leży sekret całej siły zbrojnej Stanów Zjednoczonych — dziś potężnego sojusznika obozu walczącej demokracji.

Taktyka a technika

Na łamach naszej emigracyjnej prasy wojskowej wywiązała się ciekawa dyskusja na temat braku ściślejszej współpracy między technikami a taktykami.

Biorący w niej udział wychodzą zupełnie słusznie z założenia, że „armia o niskim poziomie technicznym nie osiągnie zwycięstwa a państwo będące na niskim poziomie technicznym nie może stworzyć nowoczesnych, stojących na wysokim szczeblu sił zbrojnych", bo są one emanacją jego mieszkańców.

Polska była krajem zacofanym technicznie. Nie było u nas zrozumienia między nielicznymi technikami a resztą społeczeństwa, jak i nie było go w wojsku pomiędzy technikami a taktykami.

Utechnicznienia sił zbrojnych nie można traktować tylko na płaszczyźnie wojskowej. Bez podniesienia kultury technicznej mas, nie może być mowy o uprzemysłowieniu państwa, a co za tym idzie o utechnicznieniu sił zbrojnych.

Dziś ta strona zwycięży, która oprócz innych przymiotów będzie w stanie wytworzyć więcej lepszych narzędzi walki, co znowuż wymaga dużej ilości technicznie wyszkolonych rezerw ludzkich. Oczywiście potrzeba będzie też dużo ludzi, którzyby umieli używać tych narzędzi. Ponieważ jednak pierwsze zagadnienie trudniejsze jest do urzeczywistnienia niż drugie, przypatrz my mu się bliżej od strony wykonawcy i od strony kierownika.

Jeżeli naprzykład pełnowartościowego pilota, a więc wykonawcę, można już mieć po upływie roku, na pełnowartościowego robotnika czy początkującego inżyniera, który zaczyna z siebie coś dawać trzeba czekać 6 do 7 lat. Biorąc pod uwagę przygotowanie ludzi na niższe stanowiska kierownicze, a więc na niższego samodzielnego dowódcę, majstra lub kierownika oddziału w wytwórni czasokresy przesuwają się raczej na korzyść dowódcy. O ile jednak samodzielnego dowódcę można mieć po 10 do 12 latach, to na majstra lub inżyniera oddziału trzeba czekać do 15 lat. Przygotowanie wyższych dowódców umiejących sprawnie zgrywać działania poszczególnych rodzajów broni jak i operować masami podobnie jak i wyższych kierowników w technice

wymaga wielu lat nauki i doświadczenia.

W czasie wojny okresy szkolenia mogą ulec poważnemu skróceniu jeżeli chodzi o dowódców. Natomiast niewiele da się skrócić czas wyszkolenia technika szczególnie jeśli chodzi o kierowników. To też ze względu na konieczność długiego szkolenia ludzi na niższych szczeblach przemysłu nie da się go tak jak sił zbrojnych kadrować. Siły zbrojne przy dobrze wyszkolonych kadrach stałych znacznie łatwiej jest rozbudować jak przemysł, przykładów czego dostarcza nam obecna wojna.

Wobec wielkiej ilości ludzi jakie pożera przemysł wojenny stosunek ilościowy pracujących na tyłach dla produkcji sprzętu do ilości walczących wzrósł obecnie w porównaniu z ostatnią wojną światową niepomiernie i dochodzi do stosunku 1 do kilkudziesięciu. Skąd czerpać tych ludzi? Należy zawczasu przygotować odpowiedni materiał obeznany już z techniką co się da uzyskać przez:

— jaknajszerszą propagandę w masach oraz zachętę do użycia maszyny,

— rozwijanie przemysłu pomocniczego i drobnego,

— wychowanie młodego obywatela.

Wprawdzie dzisiejsza wojna w dużej mierze zależną jest od technicznego wyposażenia armii, jest poniekąd wojną techniki ,ale najlepszy sprzęt i największe jego ilości nic nie osiągną jeśli użytkowanie go nie będzie stało na odpowiednim poziomie. Z drugiej strony największy bohater nic nie wskóra, jeśli nie stanie mu do pomocy dobra maszyna. Tylko odpowiednie zgranie i wykorzystanie produkcji i zaopatrzenia z użytkowaniem może dać oczekiwane wyniki.

Jakim więc będzie zadanie taktyki a jakie techniki?

Rozpatrując przede wszystkim fazy jakie przechodzi wytwarzanie sprzętu widzimy, że są one przeważnie następujące: a) badanie, b) opracowanie prototypu, c) przygotowanie produkcji, d) budowa seryjna lub masowa i e) zaopatrzenie.

Ta część zagadnień ciągnących się częstokroć przez lata spoczywa na barkach techników A po tym: f) użycie taktyczne oraz g) utrzymanie i konserwacja należą do obowiązków taktyków chociaż to ostatnie jest raczej zagadnieniem również technicznym bo konserwacja dzisiejszego złożonego sprzętu i jego naprawa musi być wykonywana przez techników.

Czego wymagać od taktyków? Czy taktyczne użycie sprzętu jest zagadnieniem ściśle tylko taktycznym? Użytkujący sprzęt musi znać jego właściwości taktyczne i techniczne t.zn. znać jego możliwości, wyczyny), wytrzymałość i t.p. Do tego zaś celu głównie przy dzisiejszym bardzo złożonym sprzęcie konieczne jest większe lub mniejsze przygotowanie techniczne. Podobno w Niemczech istnieje projekt wymagania dyplomu inżyniera do uzyskania stopnia oficera sztabowego (prawdopodobnie tylko w broniach technicznych). Wydaje się to jednak przesadą bo w większości wypadków albo ktoś będzie dobrym inżynierem albo dobrym taktykiem. Jednakże jeżeli sprzęt ma być dobrze wyzyskany trzeba go znać. Pilot musi znać swój samolot, obserwator przyrządy nawigacyjne i uzbrojenie, radiotelegrafista—radioaparaty, kierowca czołga swój czołg itd.

Z wykonawców w przyszłości wyrosną dowódcy. Im zaś wyższy dowódca tym więcej musi posiadać wiadomości i to zarówno taktycznych jak i technicznych. Tylko wiadomości nabywane na coraz to wyższych szczeblach stają się coraz bardziej ogólne — rozległe. Im wyższy dowódca tym mniej może poświęcać czasu na szczegóły. Jeżeli nie pozna dobrze sprzętu, którym operuje, w zaraniu swej kariery, mało jest danych by miał czas na zaznajomienie się z nim później. Wobec tego jego wykształceniu brak będzie podstaw.

Podzielając wypowiedziane poglądy trudno zgodzić się jednak z zapatrywaniem jednego z autorów, który twierdzi, że „im wyższy szczebel dowodzenia tym więcej ma on do czynienia z zagadnieniami techniczno-zaopatrzeniowymi a coraz mniej z czysto taktycznymi. Dlatego im wyższy dowódca taktyczny tym więcej musi rozumieć się na zagadnieniach techniczno-zaopatrzeniowych. Nie znaczy to że wysoki dowódca musi posiadać techniczny sto-

pień naukowy. Musi jednak rozumieć zagadnienia techniczne z którymi się styka i je odczuwać. Tylko w tym wypadku będzie w stanie odpowiednio kierować pracą swego sztabu w którym będą taktycy jak i technicy".

Zdaje się że jest tu nieco przesady. Wyższy dowódca będzie miał co najmniej taką samą ilość zagadnień taktycznych do rozwiązania jeżeli nie więcej niż technicznych. Do niego przecież należy powzięcie decyzji i jej wykonanie. Natomiast zagadnienie techniczne zreferują mu odpowiedni fachowcy. Musi on natomiast doskonale sobie zdawać sprawę z tego, czego można pod względem technicznym od podległych oddziałów wymagać jakie są ich możliwości w tej mierze.

Przechodząc do zagadnienia **czego żądać będzie się od techników** z zakresu ich wiedzy taktycznej to autorzy są zgodni, że koniecznym jest aby rozumieli oni taktyków, rozumieli że taktyka jest nauką i sztuką zarazem i to posuniętą dość daleką.

Nie tylko technik pracujący w sztabie powinien znać się na taktyce ale i technik w wytwórni. Konstruktor projektujący nowy sprzęt musi rozumieć wymagania taktyczne jakie się temu sprzętowi stawia. Niewiele zaś pomoże tylko współpraca taktyka z konstruktorem. Pewne rzeczy trudno zrozumieć jeżeli się ich nie zna. Były już wypadki, że jeden z konstruktorów zaprojektował myśliwski samolot ale nie można było na nim zbudować karabinów maszynowych. Inny znów zaprojektował samolot rozpoznawczy w którym nie dało się wbudować aparatu fotograficznego.

Należy więc rozróżnić dwa rodzaje techników: **członków sił zbrojnych i techniki cywilnej.** Oczywiście wymagania stawiane jednym jak i drugim muszą być różne. Pierwsi powinni posiadać dobre podstawy zasad prowadzenia wojny oraz taktyki, a tym szersze im wyższe zajmują stanowisko. Ale i drugim nie mogą być obojętne zasady taktyki, oczywiście wymagania powinny być skromniejsze.

Przechodząc do praktycznego rozwiązania dyskutowanego zagadnienia, wtenczas gdy jeden z autorów jest zdania, że wprawdzie „niewątpliwie najlepiej byłoby dać taktykom wykształcenie techniczne, a techników zapoznać z zasadami prowadzenia bitwy", co jednak, jak słusznie stwierdza, byłoby nieosiągalne, inny natomiast uważa to mimo wszystko za konieczne, uzasadniając swój pogląd tym, że dziś szczególnie w broniach technicznych, zanika granica pomiędzy taktyką a techniką, a nowoczesne narzędzia walki są zbyt złożone, aby ekonomiczne operowanie nimi mogło się obyć bez odpowiedniej ich znajomości i zrozumienia. Wobec tego skuteczne użytkowanie sprzętu może zapewnić tylko całkowite poznanie go i opanowanie teoretyczne i praktyczne, co da się osiągnąć właśnie przez przygotowanie techniczne albo w ten sposób, że każdy taktyk jest równocześnie technikiem, albo też przez współodpowiedzialność taktyka i technika za przygotowanie państwa do wojny oraz za przygotowanie i przeprowadzenie działań wojennych.

Wtenczas gdy pierwszy sposób należy odrzucić, gdyż mógłby łatwo doprowadzić do poznania wszystkiego „po łebkach, a więc do dyletantyzmu, trzeba przyjąć drugi prowadzący w pewnym stopniu do utechnicznienia taktyki i utaktycznienia techniki.

Aby żołnierz (dowódca lub wykonawca) potrafił umiejętnie posługiwać się nowoczesnym sprzętem wojennym, musi go nie tylko znać, ale i rozumieć (pojęcia te nie są równoznaczne). Cel ten da się osiągnąć przez zapoznawanie z techniką, tak pod względem teoretycznym jak i praktycznym żołnierzy na wszystkich szczeblach i to od samego początku szkolenia, przez cały okres służby wojskowej, idąc stale za jej rozwojem i uzupełniając oraz udoskonalając uzyskane wiadomości.

Należy więc przed rozpoczęciem wyszkolenia taktycznego zapoznać żołnierza w odpowiednim zakresie z techniką, zwracając na to szczególną uwagę przy kształceniu oficerów, a głównie oficerów przeznaczonych do prac w sztabach. Taktyki uczyć dopiero wtedy, kiedy żołnierz posiada elementy, którymi musi się posługiwać a więc między innymi znajomość techniki.

Tyle wymagania od taktyków. Natomiast technicy muszą się starać rozumieć taktyków, aby współpracując przy tworzeniu nowego sprzętu lub jego użytkowaniu znać i czuć zasady taktyki i to im bliżej się z nimi stykają tym zasady te muszą im być bliższe. Nie znaczy to aby musieli w tak krótkim czasie jak zrobi sztabowiec taktyk przeprowadzić manewr lub napisać rozkaz operacyjny. Muszą jednak znać i rozumieć podstawowe prawa rządzące taktyką i umieć zgrubsza operować jej elementami. W pierwszym rzędzie dotyczy do konstruktorów techników, którzy przeprowadzają próby z nowym sprzętem, odbiorców, oraz tych techników, którzy powinni współpracować w sztabach przy przygotowaniu operacyj.

W końcu spotykamy się z poglądem, że im wyższy dowódca taktyczny tym musi posiadać więcej wiadomości technicznych a zajmujący wyższe stanowisko technik posiadać więcej wiedzy tak tycznej i operacyjnej.

Na bardzo wysokich stanowiskach wojskowych ta różnica pomiędzy jednym a drugim ma prawie zupełnie zniknąć.

Zresztą podobne zjawisko można zaobserwować i w ramach techniki. Ścisłą specjalizację widać raczej na niższych i średnich szczeblach technicznych. Im wyższe stanowisko techniczne tym więcej ma do czynienia z zagadnieniami ogólnymi jak organizacja i administracja.

Wreszcie poza utechnicznieniem taktyki i utaktycznieniem techniki należałoby przyjąć jako **zasadę współodpowiedzialność taktyka i technika** za przygotowanie kraju do wojny oraz przygotowanie i przeprowadzenie działań wojennych.

Ta współodpowiedzialność musi mieć miejsce na wszystkich szczeblach dowodzenia od sztabu generalnego czy sztabu naczelnego wodza aż do najmniejszej jednostki taktycznej.

Przechodząc wkońcu do rozwiązania tego zagadnienia w sztabach i jednostkach wysuwają autorzy żądanie aby:

a) każdy sztab mający do czynienia ze sprzętem zmechanizowanym a więc w jednostkach lotnictwa, broni pancernej, łączności, saperów oraz piechoty zmotoryzowanej posiadał 2 rownarzędnych szefów sztabów: taktycznego i techniczno-zaopatrzeniowego całkowicie i bezpośrednio odpowiedzialnych przed dowódcą za przygotowanie operacyj. Technik nie może być tylko doradcą technicznym sztabu bo w tym wypadku całą odpowiedzialność za przygotowanie operacyj brałby na siebie taktyk. Odpowiedzialność zaś tych ludzi musi być wspólna i całkowita. Każdy z nich musi odpowiadać za swoją część pracy. Oczywiście każdy z tych szefów sztabu miałby swój odpowiednio rozbudowany sztab współpracowników, na dowódcę zaś spadłby obowiązek uzgadniania i zgrania pracy tych dwóch ludzi;

b) w jednostkach nie posiadających sztabów powinni znajdować się oficerowie techniczni, którzy byliby fachowymi doradcami dowódcy i odpowiadaliby przed nim za stan techniczny sprzętu i techniczne przygotowanie personelu. Doświadczenia na tym polu w polskim lotnictwie przed wojną i podczas wojny dały bardzo dobre i zachęcające wyniki.

Tyle autorzy. Podzielając całkowicie słuszność ważności rozważanego zagadnienia należy przestrzec jednak przed zbyt daleko posuniętymi wymaganiami w tym kierunku szczególnie w odniesieniu do taktyków.

Technika jest zbyt rozległą dziedziną wiedzy, aby móc ją wszechstronnie opanować nawet poświęcając się jej wyłącznie. Wymaga przytym długiego i gruntownego przygotowania teoretycznego szczególnie z zakresu matematyki a więc nauki ścisłej. Natomiast taktyka polega w dużym stopniu na wyczuciu, intuicji, pewnym polocie umysłu nie da się wtłoczyć w ramy formułek i wzorów. Dlatego też bardzo często umysł uzdolniony do taktyki będzie z trudnością przyswajał sobie reguły techniczne a chcąc opanować technikę zużyje na to zbyt dużo energii ze szkodą dla swej wiedzy taktycznej. Dlatego więc należy pod tym względem być w odniesieniu do wymagań wiedzy

technicznej u taktyków bardzo ostrożnym bo łatwo można zepsuć dobrego taktyka zbyt wygórowanymi wymaganiami z zakresu techniki.

Praktycznie rzecz biorąc należy ograniczyć się do wymagania od taktyka jedynie znajomości tego co może od sprzętu technicznego wymagać, jakie jest maksimum wydajności tego sprzętu aby umiał całkowicie go wykorzystać nie wymagając przy tym rzeczy niemożliwych, użytkował jaknajbardziej ekonomicznie i wreszcie dbał o jego konserwację. Obejdzie się natomiast bez znajomości zawiłych uzasadnień i wzorów matematycznych jak i szczegółowej konstrukcji zasad i działania sprzętu.

Jednocześnie od technika nie należy żądać aby umiał błyskawicznie powziąć decyzję, orientował się szybko w położeniu bojowym itp. Wystarczy mu aby znał „rzemiosło żołnierskie", wiedział czego od niego taktyk może wymagać, co mu może być potrzebnym dla osiągnięcia swych celów.

Pamiętajmy zawsze, że mózg przeciętnego człowieka ma pewną ograniczoną pojemność w przyswajaniu podawanej mu wiedzy, a przeważnie z przeciętnymi ludźmi mieć będziemy przeważnie zawsze do czynienia.

Technika marszu przewożonej wielkiej jednostki piechoty

I.

Wstęp

Z chwilą, kiedy w wojnie obecnej losy poszczególnych kampanij zostały rozstrzygnięte przez działania ruchowe, marsze stały się znowu jednym z podstawowych i decydujących czynników operacyj. Potwierdzają to wszystkie dotychczasowe kampanie, w których, szczególnie w okresie wykorzystania, o ostatecznym rezultacie decydował czas, który w wykonaniu wyrażał się dokonanym wysiłkiem marszowym. O stosunkowo łatwym przełamaniu linii Stalina zdecydował wielki wysiłek marszowy jednostek szybkich i pieszych, które, wyprzedzając oddziały rosyjskie, nie dały im czasu na należyte zorganizowanie oporu.

Poza dobrze nam znanym problemem marszów pieszych, przybył w wojnie obecnej nowy problem — marszów jednostek zmechanizowanych w formie dywizyj piechoty przewożonych i pancernych. W marszu pieszym o wydajności marszowej decydowała przedewszystkim zaprawa marszowa oddziałów, następnie właściwa organizacja marszu, która wyrażała się w odpowiednim doborze dróg, stosunku ilości godzin ruchu do odpoczynku, zapewnieniu racjonalnego obciążenia i wyżywienia. Wydajność marszowa jednostek pieszych jest nam znana. Wydajność marszowa jednostek przewożonych może być kilkakrotnie większa. Zdecydował o tym motor, lecz uzyskaniejej jest w dużym stopniu zależne od technicznej strony realizacji i przeprowadzenia marszu.

Rozważania nad techniką marszu wielkiej jednostki przewożonej, którym poświęcony jest niniejszy arykuł, są przeprowadzone dla jednostki typu angielskiego, tj. posiadającej cały swój tabor i ciągniki zmechanizowane, natomiast otrzymującej kolumny samochodowe do przewozu pewnej ilości żołnierzy w baonach piechoty. Tego rodzaju rozwiązanie zagadnienia transportu W.J. niema wielkiego wpływu na technikę marszu. Wspomnieć należy, że wszystkie pojazdy z wyjątkiem carrierów są pojazdami drogowymi.

Cechy charakterystyczne marszu

Na wstępie omówimy te charakterystyczne czynniki, które mają wpływ na organizację i technikę marszu:

1) **Szybkość:** stosunkowo duża, według oświadczeń angielskich*) wyraża się ona następująco:

---

*) Niemcy przyjmują przeciętnie szybkość dla samochodu 25 km/g., dla oddziałów motocyklowych i rozpoznawczych 35 km/g.

Pojazdy	Szybkość na liczniku mil/godz.	Szybkość przeciętna mil/godz.
Sam. osob. motocykle solo i z przyczepkami	50	18—12
Otwarte wozy cięż. 8 cwt. (400 kg)	40	18—12
Wszystkie inne wozy ciężarowe	30	1—10
Autobusy	30	1—10
Wszelkie pojazdy z przyczepkami	20	12—8
Ciągniki	15	12—8
		Mile w 2 godz.
Czołg pościgowy (cruiser)		25—12,5
Czołg liniowy Mark II		15—10
Czołg liniowy Mark III		20—12,5

2) **Duża wydajność marszowa**, która według danych angielskich**) sprowadza się do:

Rodzaj sprzętu	Marsz (mil na dobę) Normalny	forsowny
Pojazdy kołowe	100	300
Pojazdy gąsienicowe lekkie	100	150
Pojazdy gąsienicowe średnie i ciężkie	50	75

3) **Związanie z drogami** i to przede wszystkim z szosami I i II klasy. Jakość dróg ma duży wpływ na szybkość, a tym samym na wydajność marszową. Widzimy to w kalkulacjach angielskich***), wedle których uzyskanie przeciętnej szybkości 18 mil/godz. zależne jest przede wszystkim od rodzaju drogi. Drogi o dużych spadkach, częstych zakrętach i wąskie obniżają szybkość, szczególnie kolumn składających się z dużej ilości pojazdów. Utrudniają poza tym regulację ruchu. Wedle doświadczeń angielskich lepiej jest korzystać z mniejszej ilości dróg lecz lepszych. W wypadku prowadzenia ruchu jednej jednostki po drogach różnej jakości, w kalkulacjach należy uwzglęnić różnicę uzyskiwanych szybkości.

4) **Długość kolumn.** Aby uczynić je niewrażliwe na niebezpieczeństwo z powietrza oraz ruch ich uczynić możliwie giętki, tzn. łatwy do wariantowania, zatrzymania itd., wozy muszą poruszać się w odstępach tak między pojedyńczymi, jak i zgrupowaniami wozów. Odstępy między wozami (gęstość) przyjmujemy przeciętnie w dzień na 80 m, w nocy na 40 m, co daje 20—40 wozów na milę. Wedle doświadczeń angielskich 10 wozów na milę zapewnia bezpieczeństwo z powietrza. Gęstość jest czynnikiem zmiennym i musi być każdorazowo ustalana. Im szybkość większa, odstępy muszą być większe. W terenie zakrytym lub przy całkowitym opanowaniu powietrza odstępy mogą być poważnie zmniejszone. Ze względu na dowodzenie, giętkość taktyczną (możliwość wariantowania) jak i giętkość techniczną ruchu, wozy w marszu tworzą pewne zgrupowania (człon), między którymi muszą być pozostawione przerwy. Przeciętnie człon liczy około 200 wozów mechanicznych, co odpowiada wzmocnionemu baonowi piechoty. Anglicy przewidują, jako minimalną długość przerwy, połowę długości członu, wyrażonej czasem przemarszu. Gęstość oraz stosowane przerwy dają w rezultacie duże rozciągnięcie kolumny. Niżej zamieszczona tabela ilustruje długość kolumn i czas przemarszu oddziałów w ramach przewożonej brygady strzelców.

**) Niemcy przyjmują zasięg dla oddziałów zmotoryzowanych do 250 km na dobę, przyczym na autostradach zasięg ten może być podwojony.

***) Niemcy przy ruchu na autostradach zwiększają zasięg marszu o 100%.

42

Nazwa oddziału	Ilość: Samochodów	Ilość: Motocykli	Długość kolumny marszowej (20 woz./mil.)	Czas przemarszu (20 km./godz.)
Dca brygady i sztab	23	11	2280	6 min. 50 sek.
Kompania łączności	20	14	210	6 min. 30 sek.
Oddział rozpoznawczy	58	17	5320	1 (?) min.
3 baony strzelców	315	81	28500	1 godz. 26 min.
Pułk art. lekkiej	138	51	17900	54 min.
Kompania ppanc.	30	8	2720	8 min. 10 sek.
Bateria art. plotn.	17	10	1760	5 min. 15 sek.
Kompania saperów	35	13	3325	10 min.
Do przeniesienia: razem	636	265	64000	3 godz. 12 min.
Z przeniesienia: razem	636	265	64000	3 godz. 12 min.
Przerwy między oddziałami			23500	1 godz. 10 min.
razem			87500	4 godz. 22 min.
Kolumna służb	127	23	111000	33 min.
Przerwy w kolumnie służb i przerwa 5000 m. między kolumnami:			10000	36 min.
Razem brygada:	763	228	109000	5 godz. 27 min.

Reasumując, widzimy: — stosunkowo dużą rozpiętość między szybkością na liczniku a uzyskaną szybkością przeciętną,

— jeśli zmniejszymy gęstość i uzyskamy przez to skrócenie kolumny, musimy zmniejszyć szybkość na liczniku, co daje stratę na szybkości przeciętnej,

— konieczność uzmysłowienia sobie jak wielką przestrzeń w marszu zajmuje dywizja piechoty, nawet w wypadku marszu 4-ma drogami,

— w związku z dużą szybkością ruchu istnieje łatwość zbłądzenia oraz duże trudności nawrócenia kolumny na właściwą drogę,

— konieczność wczesnego wydania rozkazów dla zmian przewidzianych w trasach farszu, w przeciwnym razie kolumny mogą „uciec".

Regulacja ruchu

Regulacja ruchu (techniczna) polega na:

— oznaczeniu dróg odpowiednimi znakami,

— rozstawieniu posterunków regulacji ruchu na punktach wymagających kierowania ruchem, jak skrzyżowania, punkty rozejścia itd.,

— utrzymania dyscypliny ruchu (szybkość, odstępy, wymijanie) przez patrole i posterunki regulacji ruchu,

— zapewnieniu służby meldunkowej i przekazywaniu, (punkty i linie kontrolne),

— reagowanie na wypadki jak wariantowanie, wymijanie kolumn, błądzenia itd. (dowództwo i placówki regulacji ruchu).

Dla umożliwienia pracy odziałów regulacji ruchu, wszystkie pojazdy mechaniczne są zaopatrzone w znaki określające ich przynależność do poszczególnych oddziałów. Drogi marszu dzielone są na odcinki, które następnie przydzielone są poszczególnym drużynom regulacji ruchu dla przygotowania ich do ruchu.

Organa regulacji ruchu:

Dowództwo reg. ruchu — są to dowództwa wyspecjalizowane w organizowaniu i przeprowadzaniu ruchu jednostek szybkich. U Anglików dowództwa takie istnieją dopiero na szczeblu korpusu *). W dywizjach zadania te są powierzane zwykle dowódcom baonów c.k.m., którzy, nie sprawując właściwie dowodzenia nad kompaniami, dysponu-

*) U Niemców dowództwa reg. ruchu istnieją w każdej jednostce.

ją pewnym sztabem, a co ważniejsze środkami łączności.

Dowódcy reg. ruchu dysponują, jako swymi organami wykonawczymi, kompaniami regulacji ruchu.

Kompania reg. ruchu. Wedle organizacji angielskiej kompania żandarmerii dywizyjnej została przygotowana do tych zadań. Składa się ona z 6 drużyn (1 ofic. 17 szeregowych), przewożonych na samochodach i motocyklach. Swoich środków łączności nie posiadają. Kompania dysponuje dużą ilością środków do wytyczania drogi w dzień i w nocy.

Przy dłuższych marszach i na większej ilości dróg dywizja może otrzymać dodatkowe kompanie reg. ruchu z korpusu.

Oddziałowa reg. ruchu. Każdy oddział musi posiadać pewną ilość oficerów i motocyklistów przygotowanych do regulacji ruchu.

Podział zadań regulacji ruchu na trasie marszu. Dywizja zapewnia regulację ruchu między punktem przejścia a punktem rozejścia. Do — i od tych punktów zapewniają je oddziały własnymi środkami.

Za — i wyładowanie oddziałów.

Organizowane jest przez dowódców oddziałów przy pomocy własnych elementów regulacji ruchu. Dywizyjne oddziały regulacji ruchu muszą natomiast zapewnić dojazd do rejonów i odpływ próżnego taboru. Za — i wyładowania są czynnością, która wymaga bezpieczeństwa, odpowiednich warunków terenowych i drogowych i pewnego czasu Zależnie od tego mogą one mieć różne formy:

— rozproszona, w rejonach zakwaterowania,

— napętli, kiedy układ dróg pozwala na szybki odpływ taboru,

— wzdłuż placów załadowawczych, gdy sytuacja i teren pozwolą na jednoczesne podstawienie i załadowanie (np. wzdłuż drogi) całego taboru dla oddziału.

Za — i wyładowania łączą się z rozdziałem wozów, część z nich jedzie dalej z oddziałami spieszonymi, część pozostaje rozproszona w pobliżu rejonów za — i wyładowawczych, reszta odjeżdża do tyłu. Widzimy, że wy — i załadowanie jest czynnością, wymagającą dużej sprężystości w wykonaniu. Musi być przez wyszkolenie zmechanizowana, gdyż jeśli ma się odbyć w krótkim czasi, nie może być regulowana długimi rozkazami. Może się poza tym odbywać w zasięgu ognia artylerii lub lotnictwa nieprzyjacielskiego. Kalkulacyjnie można przyjąć czas trwania na 30—40 minut dla baonu piechoty.

Istnieje pewna różnica w przeprowadzeniu regulacji ruchu w marszu podróżnym i bojowym. Marsz podróżny odbywa się na drogach, znajdujących się na własnych tyłach i w związku z tym oddziały reg. ruchu mają możność przeprowadzenia wczesniej wszelkich prac przygotowawczych. Może ona być oparta częściowo na terytorialnej reg. ruchu i stałych środkach łączności. W marszu bojowym oddziały reg. ruchu muszą być wyrzucone naprzód za oddziałami rozpoznawczymi, wykonując swą pracę w miarę posuwania się ich. Należy się liczyć z zagrożeniem i większym prawdopodobieństwem wariantowania. Dla tego też w marszu bojowym na szczeblu W.J. musi być pozostawiony odwód oddziałów regulacji ruchu.

Rodzaje marszów

— **Marsze podróżne,** wykonane w strefie, gdzie nie istnieje możliwość zetknięcia się z nieprzyjacielem naziemnym. Bierze się tu głównie pod uwagę oszczędność pojazdów i wygodę kierowców. Formacje i jednostki posuwają się zwykle w swoim składzie organizacyjnym, lecz pojazdy o bardzo różniących się szybkością mogą być grupowane osobno w swoich klasach szybkości. Pojazdy gąsienicowe posuwają się oddzielnie lub są przewożone koleją.

— **Marsze bojowe,** gdy istnieje możliwość zetknięcia się z nieprzyjacielem naziemnym. Regulamin angielski przewiduje możliwość zaangażowania się wielkiej jednostki z kolumny w marszu na samochodach. Przy marszach bojowych oddziały muszą być stale gotowe do walki i ten czynnik przede wszystkim decyduje o składzie kolumn. Dowódca musi być przygotowany na to, że w każdej chwili całość lub część jego wojska może być użyta do działań

bojowych. Kolumny muszą być związkami taktycznymi i złożone muszą być w kolejności przewidywanego użycia. Drobiazgowe ustalenie składu kolumn umożliwia wykonanie regulacji ruchu w czasie samego przesunięcia.

Oprócz tego na tych samych drogach może mieć miejsce ruch kolumn pozaoddziałowych lub pojazdów indywidualnych (dowódcy, gońcy, oddziały ratunkowe). Muszą one posiadać zezwolenie pisemne lub odpowiednie znaki, upoważniające do wymijania kolumn.

Stosowanie **marszów dziennych czy nocnych** w jednostkach zmotoryzowanych zależne jest od tych samych czynników, co w jednostkach pieszych. Marsze nocne zewalają na większą gęstość (40 mil/godz.), lecz obniżają szybkość przeciętną o 25%. Wymagają technicznie innego wytyczenia drogi.

(dok. nast.)

Ochrona konwojów

Podczas obecnej wojny niemieckie okręty podwodne miały początkowo o wiele łatwiejsze zadanie w niszczeniu tonażu handlowego, niż w podczas wojny poprzedniej. Dzięki zdobyciu baz francuskich uzyskały one podstawy operacyjne w pobliżu głównych dróg handlowych na Atlantyku. Zwiększało to wydajność każdego okrętu podwodnego, pozwalając mu na dłuższe pozostawanie w terenie operacyjnym, pozwalało to także na budowę mniejszych jednostek, co również umożliwiło budowę większej ich ilości. Do 1-go stycznia 1943 stocznie niemieckie wyprodukowały przeszło 1000 okrętów podwodnych. Ponieważ w międzyczasie zostało zniszczone około 400, na wiosnę r.b. Niemcy rozporządzali ok. 600 jednostkami tego typu. Umożliwiało to gęste obsadzenie terenów operacyjnych, jak również atakowanie konwojów przez grupy, złożone z kilku, czasami kilkunastu okrętów podwodnych.

Z drugiej strony sprzymierzeni nie posiadali początkowo dostatecznej ilości okrętów eskortowych i lotnictwa, by móc zabezpieczyć konwoje przed atakami okrętów podwodnych. Dopiero, gdy z początkiem zwartego roku wojny flota Sprzymierzonych uzyskała olbrzymią ilość takich okrętów i lotnictwa, niebezpieczeństwo zostało w znacznym stopniu opanowane. Ilość zatapianego tonażu, która jeszcze w styczniu r.b. wynosiła wg danych niemieckich około miliona ton, zaczęła szybko spadać i utrzymuje się na razie na wysokości ok. 150 t. miesięcznie. Wyniki te zostały osiągnięte dzięki ścisłej współpracy marynarki i lotnictwa.

Walka z okrętami podwodnymi odbywała się etapami. Najpierw trzeba było możliwie skrócić własne linie komunikacyjne i odsunąć je jak najdalej od głównych baz okrętów podwodnych, którymi były Brest, Cherbourg i St. Nazaire. Konwoje do Anglii skierowano z zatoki Św. Wawrzyńca do płd. wybrzeży Grenlandii, stamtąd do płd. Islandii, skąd było tylko 500 km do przebycia dla osiągnięcia płn. wybrzeży Anglii. Samoloty, startujące z lotnisk na Nowej Fundlanii, płw. Grenlandii i Islandii, patrolowały całą tę trasę, zabezpieczając konwoje.

Gdy morze Śródziemne zostało dla żeglugi sprzymierzonych praktycznie zamknięte, konwoje do Egiptu musiano wysyłać okrężną drogą wokoło Przylądka Dobrej Nadziei. Droga jednak była tak długa i tyle absorbowała niezbędnego dla innych celów tonażu, że trzeba było pomyśleć o skróceniu tej drogi zanim morze Śródziemne nie będzie znów dostępne dla żeglugi. Kosztem olbrzymiego nakładu pracy i środków w rekordowo krótkim czasie zbudowano z portu Duala (zach. Afryka) autostradę przez Afrykę do wybrzeży Nilu, gdzie łączyła się z egipską siecią kolejową w Chartumie. Odtąd konwoje do Afryki płynęły z Nowego Orleanu przez morze Karaibskie do Natalu w Brazylii, który rozbudowano na wielką bazę. Z natalu do Duali (obecnie do Dakaru), konwoje Sprzymierzonych miały do przebycia zaledwie 3.500 km, a więc cała ta trasa mogła być patrolowana przez lotnictwo i konwoje przebywały tę drogę bez większych strat.

Gorzej jednak przedstawiały się sprawy na północnym Atlantyku. Trasą północna okazała się jednak za długa i nie

dogodna, zwłaszcza od sierpnia do czerwca, gdy warunki atmosferyczne w tej strefie są bardzo niekorzystne. Musiano skierować konwoje wprost przez Atlantyk najkrótszą drogą do Anglii. Patrole lotnicze, startujące z wybrzeży Ameryki i Anglii, nie mogły się jednak wzajemnie pokrywać tak, że w środkowej części Atlantyku pozostała przestrzeń o promieniu ok. 600 km, w której konwoje pozbawione były rozpoznania lotniczego. Na tej przestrzeni, t.zw. „czarnej plamie Atlantyku" rozgrywały się najzaciętsze walki z okrętami podwodnymi i konwoje ponosiły najcięższe straty. Zaradzono temu w ten sposób, że stacjonowano w tej strefie lotniskowce; a gdy zbudowano ich większą ilość, zaczęto przydzielać lotniskowce do poszczególnych konwojów, co odrazu zwiększyło bezpieczeństwo żeglugi.

Obecnie ubezpieczenie konwojów przedstawia się w sposób następujący: konwój płynie zwykle w kilku równoległych kolumnach, mając w środku formacji jeden czasami dwa lotniskowce. Wokoło konwoju, w odległości 1 — — 1,5 km., płynie pewna ilość okrętów eskortujących (fregat, korwet, ew. kontrtorpedowców). Zadaniem ich jest wykrycie przy pomocy przyrządów radiolokacji okrętów podwodnych, którym udało się przedostać bliżej konwoju, a następnie atakowanie ich bombami głębinowymi. Dalej w odległości 10 do 30 km płynie kilka grup okrętów eskortowych zadaniem których jest ścisła współpraca z lotnictwem, polegająca na atakowaniu okrętów podwodnych, wykrytych przez eskortę powietrzną. Ta ostatnia rozpoznaje teren w promieniu 150 km od konwoju. Każdy zauważony okręt podwodny jest natychmiast atakowany i zmuszony do zanurzania się. Jednocześnie samolot rzuca bojkę w miejscu jego zanurzenia się i przywołuje na miejsce okręty eskorty, które stwierdziwszy przy pomocy radiolokacji miejsce okrętu podwodnego, zarzucają go bombami. Jeżeli okręt nie zostanie nawet zniszczony lub uszkodzony, to w każdym razie musi pozostawać w stanie zanurzonym tak długo, aż konwój minie niebezpieczne miejsce. Skuteczność eskorty lotniczej znacznie się zwiększyła, gdy do jej składu przydzielono samoloty wirowcowe, posiadające lepsze warunki wykrywania okrętów podwodnych, niż zwykłe.

Równolegle z bezpośrednim zwalczaniem okrętów podwodnych na pełnym morzu, bombardowane są bez przerwy ich główne bazy ojczyste i stocznie.

Wszystkie te środki spowodowały, że po 3 1/2 latach ciężkich walk i wysiłków straty w tonażu, które do końca r. 1942 utrzymywały się na niepokojącym poziomie 700.000 do miliona ton, zmalały w ciągu pierwszego półrocza 1943 do znikomej ilości ok. 150.000 ton. W ten sposób został Niemcom wytrącony z rąk ich ostatni i najmocniejszy atut, który jak zmora wisiał nad wszystkimi poczynaniami sprzymierzonych i w znacznym stopniu wobec braku odpowiedniego tonażu utrudniał przeprowadzenie większych działań morskich. Jednocześnie ze zmniejszeniem się ilości zatapianego tonażu ilość nowobudowanego stale się powiększa, sięgając obecnie do przeszło miliona ton miesięcznie. Można więc uważać że kryzys tonażu został szczęśliwie zażegnany, a kampania podwodna przez Niemców w dużej mierze przegrana *).

---

*) Ostatnie niemieckie łodzie podwodne podjęły nową akcję przeciwko transportom atakując je większymi zespołami. Dotąd jednak poza jędnym większym sukcesem na Atlantyku, gdy udało im się zatopić kilka jednostek wojennych z eskorty oraz kilka statków handlowych, nie słychać o dalszych poważniejszych wynikach tych działań. W walce przeciwko konwojom mają łodzie podwodne używać nowego systemu torped o wielkiej skuteczności. (Red.).

Z ostatnich działań lotnictwa Sprzymierzonych

(według źródeł angielskich)

Doświadczenia lotnicze z akcji na Sycylii

Współdziałanie lotnictwa w działaniach desantowych na Sycylii stanowiło w ramach ogólnych operacji problem zupełnie nowy, podobnie jak i charakter całej akcji polegający na tym, że po raz pierwszy armie sojusznicze zmuszone były przeprawiać się przez dość rozległy obszar morski. Z punktu widzenia współpracy lotnictwa, to w przeciwieństwie do dotychczasowych działań lądowych musiała ona być nie tylko ścisła, ale przede wszystkim nieprzerwaną, ciągłą, a przeprawiające się i lądujące jednostki musiały stale korzystać z osłony powietrznej. Te wymagania wysunęły nowy problem: Jak wiadomo czynnikiem który decyduje o przebiegu i wyniku walk powietrznych jest jednoosobowy krótkodystansowy myśliwiec. Z chwilą jednak, gdy chodzi o ochronę oddziałów desantowych, z natury rzeczy oddalonych od rodzimych baz lądowych, zasięg myśliwców krótkodystansowych nie pozwala na ich zastosowanie. Trzeba zatym było posługiwać się mniej wprawnymi myśliwcami długodystansowymi. Nie dość na tym: nawet przy tych myśliwcach wyłania się dalsza trudność, wynikająca stąd, iż działając stosunkowo daleko od swych baz, są one ograniczone w możliwościach manewrowania szczupłością zapasów benzyny. Dowództwo lotnicze stanęło zatym wobec zagadnienia: w jaki sposób zapewnić, stałą ochronę oddziałów lądujących przez aparaty myśliwskie, nie ryzykując zarazem przedwczesnego wyczerpania się paliwa w zbiornikach.

Przed Sycylią raz jeden tylko miano podobne zadanie do rozwiązania. Mianowicie w czasie raidu na Dieppe. Zachodziła jednak przytym jedna istotna różnica mianowicie akcja ta zakończyła się bardzo szybko, trwając zaledwie 9 godzin. Natomiast w czasie desantu na Sycylię termin był nieokreślony i należało działać bez przerwy aż do osiągnięcia sukcesu. Operacje na Sycylii były w czasie tak doskonale zestrojone, że okres wyznaczony do działania pojedyńczych myśliwców nie był długi, a mimo to ochrona lotnicza działała nieprzerwanie i w krótkim czasie najważniejsze lotniska zostały opanowane. Jedyne podobieństwo z dotychczasowymi operacjami w Afryce półn. to przygotowanie terenu przez naloty strategiczne. Nowym czynnikiem natomiast było użycie piechoty powietrznej i zespolenie jej akcji z działalnością lotnictwa bombardującego.

Z chwilą, gdy raz dojdzie do starcia w powietrzu, manewry poszczególnych samolotów są zgóry wyznaczone rodzajem maszyny i siłą jej uzbrojenia. Szemat bywa w tych wypadkach zawsze podobny. Najgwałtowniejsze bitwy powietrzne rozgrywają się wówczas, gdy w porze dziennej ciężkie bombowce a raczej towarzyszące im, z natury rzeczy silna eskorta aparatów myśliwskich zostanie zaatakowana przez myśliwce, broniące obiektu nalotu. W akcji nad Sycylią bywały dnie, gdy strącano około 100 samolotów niemieckich. Nad Sycylią najgwałtowniejsze walki toczyły się w dniu następnym po desancie, kiedy zestrzelono 45 samolotów nieprzyjacielskich. Myśliwce sprzymierzonych zmuszone były tu walczyć zdala od własnych baz wypadowych. Ponadto operacje ich musiały być ciągłe, gdyż głównym warunkiem powodzenia desantu była właśnie nieprzerwana ochrona wojsk lądujących. W działaniach tych lotnictwo Sprzymierzonych wykazało całkowicie swą wyższość nad przeciwnikiem, dzięki lepszym aparatom, sprawniejszej obsadzie i swej wyższości pod względem taktycznym. Myśliwiec długodystansowy działający daleko od swych baz pokonał myśliwiec krótkodystansowy mający bazy w pobliżu.

Aby zrozumieć doniosłość tego faktu należy sobie uprzytomnić, że walka myśliwca zdala od swej bazy jest znacznie trudniejsza i zużywająca niż w tych samych warunkach walka bombowca. Bombowiec bowiem posiada ruchome

urządzenia strzelnicze, dzięki temu nie musi w toku walki zmieniać kursu. Jed noosobowy myśliwiec ma natomiast całą broń i umieszczoną z przodu. Wskutek tego musi on przez cały czas mieć dziób skierowany na przeciwnika i walka polega na tym, iż zatacza on coraz ciaśniejsze kręgi. Z chwilą, gdy myśliwiec rozpocznie walkę z myśliwcem npla, nie ma już sposobu na oderwanie się. W tym punkcie uwydatnia się cała trudność walki aparatu, działającego zdala od własnego lotniska z aparatem działającym w pobliżu swych baz. Recz prosta, że aparat broniący własnych obiektów jest w tym przypadku w korzystniejszej sytuacji.

Charakter ostatnich działań lotnictwa sowieckiego

Sądząc z otrzymywanych wiadomości o ostatnich walkach powietrznych na froncie wschodnim, lotnictwo sowieckie zaczyna uzyskiwać częściową przewagę nad lotnictwem niemieckim. Działalność jego obecną charakteryzuje nietylko wielka ilość stojących do dyspozycji maszyn, ale i pewne formy działań doprowadzone do wysokiego poziomu. Są to głównie działania na małej wysokości, bombardowania lotnisk i ścisła współpraca z wojskami lądowymi. Natomiast działalność bombowców sowieckich np. doskonałych T.B.17, obejmuje zazwyczaj przestrzeń nie większą jak 160 km. poza linią 160 km. poza linią frontu. Dtwo sowieckie nie jest bowiem zwolennikiem bombardowania strategicznego a swe ataki powietrzne skierowuje raczej przeciwko nieprzyjacielskiemu systemowi transportowemu, bazom lotniczym itp. Tak więc ścisła współpraca z wojskami lądowymi jest główną domeną działalności lotnictwa sowieckiego, mimo, że działania ponad samym polem walki w rejonie pocisków jest niezmiernie trudne i wymagające dużego opanowania i odwagi. Np. przed ostatnią ofensywą na rejon Charkowa rzucono wielkie siły bombowców nurkujących celem złamania obrony i otworzenia niejako bramy dla działań czołgów. Akcja ta poprzedzoną była oczyszczeniem powietrza z samolotów npla przez działania własnych myśliwców.

Wszystkie typy samolotów sowieckich przystosowane są do działań z niskiego pułapu i posiadają silne opancerzenie. Myśliwce wyposażone są także w bomby ostatnio nawet o własnym popędzie, a „Sztormowiki" nawet w bomby typu takietowego, rzucane z niskiego pułapu. Posiadają one przytym specjalne pancerze, nasuwające się podczas lotu nurkowego na oba motory. Szczególnie ciężkie opancerzenie posiada najnowszy typ bombowca sowieckiego DB-3 i DB-3F.

Koncentracja samolotów ponad poszczególnymi obiektami jest stosunkowo mała co może nam tłumaczyć wielka ilość lotnisk npla, które trzeba ciągle atakować oraz ogromna rozległość fron tu działania. Dla przygotowania pola walki przed natarciem wojska lądowego używane są naprzemian lotnictwo i artyleria. Użycie lotnictwa dla bombardowania o charakterze artyleryjskim jest mniej częste jak u Sprzymierzonych a ostatnio wogóle mało stosowane.

Tak więc lotnictwo sojuszników wyspecjalizowały się dotąd i przodują niejako każdy w innym typie działań. Lotnictwo brytyjskie przoduje w walce powietrznej i bombardowaniu nocnym amerykańskie w ciężkich bombardowaniach dziennych i we współpracy z marynarką i wreszcie lotnictwo sowieckie w ścisłej współpracy z armią lądową w walce na ziemi.

Nowa taktyka RAF w bombardowaniu Niemiec

Dowództwo grupy bombowej stosuje obecnie nową taktykę w swoich wynisz czających nocnych nalotach na Niemcy. Niezależnie od głównego ataku, przepro wadzane są dwa pomocnicze ataki, w tym czasie, gdy główne siły kończą swo ją akcję. Te pomocnicze ataki uważane być mogą jako taktyka „rozproszenia uwagi". Celem ich jest 1) wprowadzenie zamieszania w obronę nplską, szczególnie w zespoły myśliwców nocnych przez utrzymywanie ich poza właściwymi siłami ataku, oraz utrudnienie im orientacji, który z 3 ataków jest właściwy; 2) rozdzielenie, a w ten sposób i osłabienie siły obronnej myśliwców,

które zmuszone są miast skoncentrowania nad jednym celem rozdzielać się dla obrony 3 punktów. Przez rozbijanie sił niemieckich myśliwców i przez zapobieganie koncentrowaniu się ich przeciwko pojedyńczym grupom bombowym przeprowadzającym atak na jedną miejscowość, brytyjskie straty w bombowcach są znacznie niższe, aniżeli byłyby w innym wypadku, przy stosowaniu starej taktyki uderzenia na jeden punkt.

Fluktuacje strategii i propagandy japońskiej w Chinach

Sześć lat minęło w nocy z siódmego na ósmego lipca, kiedy „incydent" podczas ostrych ćwiczeń nocnych koło mostu Loukokiao, zwanego mostem Marco Polo rozpoczął niewypowiedzianą wojnę japońsko-chińską. Choć cel ostateczny był dla Japonii zawsze jeden i ten sam, to jest faktyczny i stopniowy podbój Chin, strategia i propaganda japońskie zmieniały się wielokrotnie, stosując się do osiągniętych powodzeń i doznanych porażek.

W pierwszej fazie konfliktu chodziło Japonii o oderwanie północnych Chin od południowych i stworzenie buforowego państwa na wzór Mandżurii, rządzonego przy pomocy figurantów chińskich, rekrutowanych w sferach konserwatywnych. Akcja prowadzona była przez armię i oficjalnym celem było wyzwolenie Chin spod wpływów komunistycznych.

Drugą fazę stanowi rozszerzenie inwazji japońskiej na Chiny centralne i południowe. Tutaj inicjatywa wyszła od marynarki. Tym razem chodziło już o całkowite obalenie rządu Chiang Kaisheka, i wyzwolenie Chin nie tylko spod wpływów komunistycznych ale przedewszystkim anglo-amerykańskich. Po zdobyciu Szanghaju zaangażowały się w tej akcji znaczne siły lądowe, usiłując wymusić obalenie rządu Chiang Kaisheka najprzód na drodze zdobycia Nankinu, a później drugiej, tymczasowej stolicy Chin, Hankou. Jednocześnie nie szczędzono prowokacji pod adresem Anglosasów, zatopiono amerykański statek wojenny Panay, zraniono ambasadora brytyjskiego, jadącego samochodem z Szanghaju do Nankinu. Ten okres wojny trwał od jesieni 1937 aż do wybuchu wojny europejskiej. Ciągle przekonywano opinię międzynarodową że jeszcze jedna ekspedycja japońska a opór chiński ustanie i Chiny będą po japońsku spacyfikowane. Mowiło się o pokonaniu sił głównych i działaniach „policyjnych", skierowanych przeciw „bandytom". Marionetkowe rządy chińskie, jeden w Pekinie, drugi w świeżo zdobytym Nankinie, w dalszym ciągu składały się ze starych zapomnianych mandarynów, gotowych służyć każdemu, ktokolwiekby występował przeciw oświacie zachodniej i postępowi.

Jednak pewne ustabilizowanie się sytuacji, opór coraz lepiej zorganizowany armii Chiang Kaisheka i zbliżająca się wojna w Europie zmusiły Japonię do zastosowania nowej taktyki: Nie wysuwa się jako hasło odcięcie Chin od dróg zaopatrywania i ekspedycje japońskie starają się zająć wszelkie porty którymi do Chin docierało uzbrojenie zagraniczne. Jednocześnie mówiąc o długotrwałości konfliktu obok sztuki wojennej występuje dyplomacja. Robi się usilne starania żeby oderwać z grupy rządowej dawne elementy projapońskie, ludzi związanych z Kuomintangiem, partią rządzącą w Chinach, ale zazdroszczących Chiang Kaishekowi i przy pomocy zbiegłego z Czungkingu Wang Chingweia tworzyć się nowy rząd, tym razem „narodowy" w Nankinie. Zapomina się o dawnych hasłach konserwatywnych, o wysuwanej odrębności Chin północnych i południowych. Operacje wojenne oficjalnie nie mają już na celu zdobywania dalszych terytoriów chińskich, wobec nie możności utrzymania nowych nabytków. Teraz mówi się że celem jest po odcięciu Czungkingu od dróg dowozowych, kolejne niszczenie większych skupień chińskich i wycofywanie się po wykonaniu zadania.

Wszedłszy w konflikt z Anglią i Ameryką narazie Japonia nie zmienia sposobu walki w Chinach. Ciągle się mówi o ekspedycjach wgłąb terytorium nieprzyjaciela, nawet wspomina się po

jakichś początkowych sukcesach o nadziejach ostatecznego pokonania przeciwnika. Ale teraz, kiedy walka z Ameryką staje się coraz poważniejsza, Japonia jasno sobie zdaje sprawę ze znaczenia strategicznego Chin w tej wojnie, mianowicie jako głównej bazy antyjapońskiej dla jakiejkolwiek potęgi, któraby się chciała zmierzyć z Japonią. Chiny coraz bardziej są traktowane jako „drugi front" Japonii w walce z Anglosasami. Nigdy sukcesy amerykańskie na pacyfiku nie będą dość szybkie ani dość stanowcze, żeby można mówić o zwycięskim ataku z oceanu na archipelag japoński. Klęska amerykańska w Pearl Harbour powoli i mozolnie jest teraz odrabiana. Nigdy Ameryka nie zbuduje dosyć lotniskowców, żeby z ich pokładów można było zbombardować skutecznie Tokio. Ale Chiny mogą być naturalnym lotniskiem, skąd wyruszą eskadry amerykaskie. I teraz już Japonia zupełnie oficjalnie mówi o Chinach jako o części łańcucha, probującego otoczyć japoński „Nowy Ład" azjatycki. Narazie, wobec trudności dostarczania sprzętu i ropy do Chin pogróżka nie jest bezpośrednia, ale kiedy się uda przebić Amerykanom pierścień nowych zdobyczy na Pacyfiku, kiedy statki amerykańskie będą mogły dopływać do słabo albo wcale nie strzeżonych portów chińskich, wtedy Japonia będzie zagrożona powstaniem potężnej bazy lotnictwa amerykańskiego na ziemiach chińskich. Baza ta nietylko groziłaby bezpośrednio Japonii ale odcinałaby wszystkie południowe zdobycze japońskie. Bronić się można przeciw temu dwojako, najprzód odpierając ataki amerykańskie na wyspach Salomona, a po drugie, kiedy w Chinach oręż zawodzi, drogą pokojową zabiegów dyplomatycznych oderwać pod pozorem tworzenia nowego ładu w Azji mniej pewne elementy z obozu Chiang Kaisheka. Jako przynętę daje się rzekome zniesienie praw eksterytorialnych z jakich korzystały dawniej koncesje zagraniczne w Szanghaju i Tientsinie. Mówi się dużo o wyzwoleniu Chin ze szponów imperializmu anglosaskiego, zapominając naturalnie o okupacji japońskiej. Propaganda japońska podkreśla niezależność projapońskiego rządu „narodowego" w Nankinie, który nawet flagę stara się ukraść od rządu Chiang Kaisheka. Chodzi tu o wygranie w ostatniej chwili wszystkich atutów, bo kiedy liczne armie chińskie zostaną podparte lotnictwem amerykańskim, wtedy główny element przewagi japońskiej nad Chińczykami, lotnictwo, zostanie wyeliminowane. W każdym razie sprawa konfliktu chińsko-japońskiego, nawet w oczach propagandy japońskiej stała się częścią wielkiej walki państw totalnych z demokracjami. Jest to wielkim sukcesem chińskim, niczego bardziej Chiny się nie obawiały, jak modnej swego czasu teorii, mającej swój wyraz w przymierzach i dotychczas w postawie Rosji, wojen i sojuszów i bilateralnych, zwalniających sprzymierzeńca z popierania sojusznika na najważniejszym dla niego czasami teatrze wojny. Teorii tej przeciwstawia się doktryna jedności pokoju, której sprzeniewierzeniu się zawdzięcza Liga Narodów swój upadek. Na początku konfliktu chińsko-japońskiego, będącego złamaniem międzynarodowych zobowiązań mocarstwa zachodnie dały w niedwuznaczny sposób Chinom do zrozumienia, że nie chcą się mieszać do tego, konfliktu, bo nie wierzą żeby mógł zagrozić pokojowi w innych częściach świata. Niczego innego nie pragnęła Japonia. A teraz Chiny posiadają pewność, że wojna, którą toczą od lat sześciu wprowadziła je naprawdę jako równouprawnionego członka rodziny narodów.

TZ
WW